

Rząd znowu chce wejść Polakom do łóżka?

10 sierpnia 2018

Polaku, szukaj żony albo płac bykowe. Przedstawiamy nowy, a właściwie stary pomysł polityków PiS.



„Bykowe” to tak zwany podatek od bezdzietności. Po 1945 roku w Polsce Ludowej osoby, które ukończyły 21 lat i pozostawały samotne (nie zawarły związku małżeńskiego) oraz bezdzietne, płaciły większy podatek dochodowy niż pozostali. W 1973 roku granicę tę podniesiono do 25 lat. Chodziło o „zmotywowanie” Polaków po wojnie do zakładania rodzin i pomnażania narodowego majątku.

Skąd ta nazwa?

Prawdopodobnie z XVI wieku. Wówczas nazywano tak opłatę, którą pobierał właściciel byka za krycie sąsiedzkich krów. Na przełomie XVI i XVII wieku zaczęto tak nazywać podatek „karny” za spłodzenie nieślubnego dziecka. Inaczej: „wina, którą się dworowi płaci za nabawienie płodu poddanki”.

Nie wypominając nikomu, w tym celu ostatecznie wprowadzono w

kościół katolickim celibat księży. Po prostu spłodzone przez nich bękarty bardzo dużo kościoł kosztowały. Hierarchowie nie mieli zamiaru dzielić się zgromadzonym majątkiem.

„Bykowe” nie jest więc pomysłem nowym. Jak widać już od późnego średniowiecza „single” mieli pod górkę, a pozostawanie niezamężną lub nieżonatym nie tylko równało się hańbie, ale i oznaczało dodatkowe opłaty.

Single mają płacić!

Z tym odświeżonym pomysłem wyskoczył w rozmowie z dziennikarzami „Faktu” wiceminister infrastruktury Artur Soboń. Polityk zapowiedział, że w ramach rozwoju programu „Mieszkanie plus” do 2025 roku powstanie prawie 200 tysięcy tanich mieszkań na wynajem z dofinansowaniem do czynszu. Redaktor dziennika koniecznie chciał wiedzieć, czy dofinansowanie obejmie również singli (tak było w przypadku programów Platformy Obywatelskiej – m.in. „Mieszkania dla młodych”).

I tutaj wiceszef resortu infrastruktury wystrzelił: „Prywatnie uważam, że takie osoby powinny płacić „bykowe”, bo to by skłoniło ich do założenia rodziny. Mówię pół żartem, pół serio, bo chciałbym, by Mieszkanie plus było przede wszystkim programem dla rodzin. W ustawie jednak ujęliśmy to w taki sposób, że dopłaty wypłacane będą nie tylko rodzinom w klasycznym tego słowa znaczeniu.”

Podobne zapowiedzi słyszeliśmy już w poprzednich kadencjach. Sugestie, że bezdzietni 40-latkowie powinni płacić wyższe podatki, mieli według mediów rzucać politycy różnych opcji. Pomysł przywrócenia tego podatku kojarzony jest z takimi osobami jak m.in. Ewa Tomaszewska (AWS), Marian Piłka (wówczas PiS), Magdalena Kochan (PO) i Mieczysław Kasprzak (PSL).

Co to oznacza dla Polaków?

To była jedna, prywatna, dość emocjonalna wypowiedź polityka z ekipy rządzącej, pozbawiona jakichkolwiek szczegółów. Na razie zatem na 90 procent „bykowego” nie będzie, a przynajmniej nie jest to oficjalny pomysł, który chciałby wdrożyć rząd. Nie będzie natomiast oporów przy dyskryminowaniu samotnych osób, starających się o dostęp do własnego lokum.

Niestety z ust polityków partii rządzącej coraz częściej padają podobne propozycje. Przykładem są zabiegi posłanki Krystyny Pawłowicz o podwyższenie opłat sądowych za rozwody. Pomijamy już fakt, że PiS wprowadziło 500 plus, wyprawkę plus i przymierza się do wprowadzenia emerytur dla wielodzietnych matek. Słowem, wzmacnia instytucjonalność rodziny: cel ten jest słuszny, lecz nie jest możliwy do osiągnięcia za pomocą środków przymusu.

Obywatele nie cierpią być terroryzowani i poddawani presji. To więcej niż pewne, że jeżeli „bykowe” faktycznie weszłoby w życie, Polska musiałaby się zmierzyć z kolejną wielką falą emigracji. Nie z powodu odwołania prezes Sądu Najwyższego czy wymiany sędziów w TK. Ludzie zbuntują się, kiedy ktoś zabierze im a) internet b) wolność prasy c) swobodę decydowania o własnym życiu seksualnym.

Ważne pytanie w tym kontekście stawia Łukasz Tabor, radca prawny z Kancelarii Prawnej Skarbiec.Biz: „A co z tymi, którzy dzieci mieć nie mogą? Pomysłodawcy „bykowego-bis” przebąkują o zwolnieniu tej grupy osób z podatku. I słusznie, bo objęcie ich tym podatkiem oznaczałoby brak elementarnej przyzwoitości, ale jak miałoby to wyglądać w praktyce? Bezpłodność to dla wielu osób temat bolesny, z którym nie chcą się dzielić nawet z najbliższymi. Czy można zatem od nich wymagać, aby dzielili się swoim problemem z urzędnikami fiskusa, przedstawiając np. stosowne zaświadczenia? Nie zapominajmy o tym, że wiele osób będzie chciało wówczas pozyskać fałszywe zaświadczenia o

niepłodności.”

A co z księżmi? Co z ludźmi nieheteronormatywnymi albo takimi, którzy nie mogą rodzić dzieci z powodów zdrowotnych? A tymi, którzy bardzo chcieliby się z kimś związać, ale im nie wychodzi? „W Polsce żyje coraz więcej „świadomych” singli, ale jest też duża grupa osób, które, choć marzą o posiadaniu potomstwa, z różnych powodów nie potrafią odnaleźć swojej drugiej połowy. Już to może być dla nich dramatem, czy zatem nakładanie na nich z tego tytułu dodatkowej kary w postaci bykowego jest w ogóle etyczne?” – pyta retorycznie ekspert.

Polacy o „bykowym”

Zapytaliśmy kilka samotnych/bezdziennych osób, co sądzą o takiej polityce prorodzinnej.

Aleksandra (32 lata, prawniczka, singielka): „Nikogo nie powinno się zmuszać do rozmnażania, nakładając sankcje finansowe. Szczęśliwe rodziny nie biorą się stąd, że ludzie dochodzą do wniosku, że skoro muszą płacić za bezdzietność, to taniej będzie urodzić dwójkę i zamiast płacić państwu, pobierając 500+. Każda sytuacja, w której państwo narzuca jeden model życia wszystkim, prowadzi do patologii – ludzie nie poczuja nagle instynktu macierzyńskiego/ojcowskiego, a dzieci zrodzone z troski nad budżetem, raczej nie będą miały udanego dzieciństwa, bo już na starcie podchodzi się do nich przedmiotowo. Szczerze ufam w rozsądek dorosłego człowieka i jego prawo do samodzielnego podejmowania decyzji o tym, czy chce żyć samotnie czy w stadzie. W dodatku jak to wpłynie na wchodzenie w związki? W PRL ludzie żenili się pochopnie, żeby zdobyć mieszkanie. Bykowe prowadzi do podobnego efektu, zakładania rodzin, żeby zdjąć sobie ciężar finansowy. Na siłę się nikogo nie uszczęśliwi. Ustawodawca powinien o tym wiedzieć. Nie da się prawnie uregulować miłości ani chęci wzięcia odpowiedzialności za drugiego człowieka. Ludzie zaczną szukać opcji opt-out.”

Tomasz (33 lata, informatyk, w związku): „Nie chcę mieć dzieci. Nie widzę powodu, dla którego akurat politycy mieliby mnie z tego rozliczać. A podatki i tak płacę wysokie. Jeżeli rządowi jeszcze będzie mało, pakuję się i wyjeżdżam. Na szczęście granice jeszcze są otwarte. Tak samo zrobię jeżeli PiS zacznie wyprowadzać nas z Unii. Polska może sobie z niej wychodzić, ale ja na pewno w niej zostanę.”

Justyna (30, dziennikarka, w związku małżeńskim): „Chcemy mieć z mężem dzieci, ale jeszcze nie teraz. Najpierw studiowałam, teraz chcę zdobyć doświadczenie i ugruntować sobie pozycję w pracy. Pomysł traktuję jako wypychanie kobiet z rynku do pieluch. 500+ też jest głupim pomysłem, ale przynajmniej jest marchewką, a nie kijem.”

Autorstwo: Julia Baranowska

Zdjęcie: [Adrian Grycuk](#) (CC BY-SA 3.0)

Źródło: PolishExpress.co.uk